

Kamień część 3

7. Gwiazda

Trzy kucyki oraz trzy roboty znajdowały się w opuszczonym już centrum dowodzenia pocisku „Przyjaźń” obok miejsca, gdzie stała kiedyś rakieta gotowa do startu. Dźwięk ich kroków rozchodził się echem w pustym pomieszczeniu.

- Wasza wysokość, czemu nas tutaj zabrałaś? – pytała się Twilight ubrana w kosmiczny kombinezon magicznie odporny na bardzo wysoką temperaturę i ciśnienie.

- Widzisz, moja wierna studentko. Tutaj nie ma żadnych osad kucyków w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Jakby stało się coś złego, to nikt nie ucierpi – odpowiedziała.

- Czemu tak mówisz księżniczko?

- Zostałyśmy nauczone doświadczeniem, że z nauką nie można być nigdy do końca pewnym. Zawsze może coś pójść nie tak. Jak z tym akceleratorem, lub z tobą tamtego dnia.

- Nie ufasz moim kolegom?

- Ależ ufam kochana – Celestia popatrzyła na nich, - tylko trzeba brać pod uwagę wszystkie możliwości. Boję się tak samo jak ty – objęła ją skrzydłem.

A ja się nie boję – pomyślał Radiation przekazując tą informację swoim kolegom drogą radiową.

- Jak myślisz, ile czasu wam to zajmie? - pytała się władczyni dnia.

- Nie wiem.

- A wy wiecie? - skierowała pytanie do chłopaków.

Zaprzeczyli.

- Trudno, my się wszystkim zajmiemy tutaj na ziemi.

- A moje przyjaciółki?

- Spokojnie, wszystko będzie dobrze.

- Musimy już iść siostró – ponaglała Luna.

Władczyni dnia popatrzyła raz na nią a raz na swoich poddanych.

- Dobrze, my już uciekamy. Wierzmy, że wam się wszystko powiedzie.

Księżniczki oddaliły się od reszty kucyków i z jednym błyskiem światła teleportowały się.

- To co robimy? - zapytała się lekko przestraszona klaczka.

- Tak jak umawialiśmy się wcześniej – powiedział fizyk. - Do hiperprzestrzeni może przenieść się tylko ta nasza część, która może się tam przemieszczać czyli dusza. Bez ciała nic nie zrobimy. Więc musimy je jakoś zabrać ze sobą. Zamienimy się w energię, a ty nas zabierzesz do czterowymiarowej przestrzeni. Później gdy będziemy na miejscu z informacją zawartej w wysłanym promieniowaniu z powrotem się odtworzymy.

- Ale czemu znowu musimy tam wracać? - zadała pytanie.

- Nie mówiłem ci już tego? Nasz trójwymiarowy świat jest jakby powierzchnią przestrzeni czterowymiarowej. A jak wiadomo powierzchnia może być powyginana w wyższym wymiarze, jak kartka papieru. Przechodząc do wyższego wymiaru możemy przeskoczyć w nim między nierównościami czasoprzestrzeni i będziemy na miejscu szybciej – wyjaśnił Integral.

- Coś jak teleportacja?

- Tak, tylko szybsze, bo będziemy poruszać się szybciej od światła – zachichotał Radiation.

- Ja tam wolę stać twardo na ziemi i przeprowadzać syntezę chemiczną – stwierdził Entropy.

- Tak, a przypomnij sobie jak prawie życia nie straciłeś podczas oblatywania tamtej maszyny – powiedzieli jednocześnie Integral i Radiation.

- Zaczynamy już, bo nas wigilia serdeczności zastanie – syknął chemik. - Ale wcześniej chciałbym coś zobaczyć. Mogłabyś pokazać mi tą próbkę z zawieszoną kamienia?

- Proszę.

Wziął ją w objęcia swojej magii, a następnie rzucił zaklęcie uwidaczniające strukturę wewnętrzną substancji. Po kilku sekundach lekko skołowany oddał próbkę właścicielce.

- O matko – jęknął.

- Co się stało? – zapytała się cała reszta.

- Nic – zaczął rozglądać się dookoła. - Olbrzymia moc tkwi w tak niewielkiej ilości tej substancji.

Wkrótce pozostałych dwóch ogierów także miało skwaszone miny.

- Coś nie w porządku chłopcy?

- Twilight, załóż hełm i zasłoń sobie magią wizjer, bo blask słońca ci oczy wypali – stwierdził Radiation. - Od tego momentu porozumiewamy się telepatycznie. A i jeszcze wypij ten swój kamień.

- Nie musisz mi tego tłumaczyć – obruszyła się.

- Zetknijmy się rogami.

Wszyscy wykonali polecenie.

- Zsynchronizujmy swoją magię, a następnie na trzy rzucamy zaklęcie.

Cztery kucyki skupiły się na swoim zadaniu. Ich rogi zapaliły się. Kolor magii powoli ujednolicił się.

- Raz, dwa, trzy! - odliczali.

Czwórka bohaterów zniknęła w wielkim błysku światła, który rozszedł się wewnątrz budynku powodując wyblaknięcie wszystkich elementów pomalowanych farbą. Chwilę później pędzili z ogromną prędkością wewnątrz pustej przestrzeni. Po kilku sekundach zatrzymali się wewnątrz ognistej kuli.

- Ale tu gorąco – stwierdziła Twilight.

- Nie ma co się dziwić. Na zewnątrz jest trzystaście milionów stopni – powiedział fizyk.

- Czujecie to? - rozmarzył się Radiation. - Nie mogę przestać myśleć o reakcji proton – proton, która zachodzi wokół mnie.

- Ja tylko czuję, że jestem otoczony, przez super gęstą substancję – skarżył się Entropy. - Ruszyć się nie mogę.

- Gęstość jądra słońca wynosi 150 g/cm^3 – wyjaśnił fizyk.

- Naładujmy nasze baterie przez odtworzenie atomów plutonu, które uległy rozpadowi i ruszajmy dalej – stwierdził Integral. - Nie chcemy nadużywać energii słońca, gdyż może się zdestabilizować, a dobrze wiesz czym to grozi.

- Gdzie chcecie lecieć? - zapytała się Twilight.

- Do jakiejś naprawdę dużej gwiazdy. Na przykład do Betlegusy – oznajmił Radiation. - Poza tym tam jest bardzo blisko przy podróży przez hiperprzestrzeń.

- Nie wiem czy starczy kamienia. Jego aktywność zaczęła maleć – zmartwiła się kłacz.

- To musimy stworzyć nowy...

- A wiecie jak? Będę mogła pomóc. Księżniczka...

- Jesteśmy elementami nauki. Poradzimy sobie – nagle przerwał jej chemik. - Wykorzystamy energię słońca do jego syntezy.

Cała czwórka unosiła się w rozgrzanym jądrze gwiazdy. Chłopaki skupili swoją energię na sobie samych. Widocznie postanowili wykorzystać kawałki swoich mechanizmów jako matrycę. Twilight próbowała się z nimi porozumieć, lecz nic nie słyszała jako odpowiedzi. Czas mijał, a odzewu brak. Zaczęła krzyczeć.

- Twilight, dziewczyno. Już jesteśmy – usłyszała osłabiony głos Entropy'ego.

- Co się stało?

- Produkcja okazała się trudniejsza niż sądziliśmy, ale ostatecznie mamy go. Każdy z nas zamontował sobie po kawałeczku – oznajmił także osłabionym głosem fizyk.

- Podczas syntezy zauważyliśmy jego ciekawą właściwość. Potrafi przesyłać informację na odległość, nie wiem czy nie bezpośrednio przez hiperprzestrzeń. Chyba wiem jak to wykorzystać – zatarł kopyta Entropy. - Lecimy do przestrzeni międzyplanetarnej. Zostawimy tam kawałek kamienia do którego prześlemy energię, która naprawi wasze prawa fizyki.

- Zetknijmy się rogami.

Ułamek sekundy później znaleźli się gdzieś w przestrzeni kosmicznej na wysokości orbity Ziemi, której jednak nie było widać, gdyż była po drugiej stronie Słońca. Widok był przepiękny. Niebo pokrywało mnóstwo świecących gwiazd układających się w znajome gwiazdozbiory. Za nimi tkwiło słońce usiane plamami i protuberancjami. Co chwilę wysyłało w przestrzeń strumienie cząstek.

- Szkoda Twilight, że nie możesz tego zobaczyć...

Chłopaki wyciągnęli magią jeden z niewielkich okruszków kamienia i rzucili go w pustkę. Twilight poczuła senność. Próbowwała się powstrzymać, lecz była tak zmęczona, że w końcu usnęła. Chłopaki rzucili zaklęcie. Następnie znowu wskoczyli w czwarty wymiar. Poruszali się z prędkością światła przez tajemniczy świat tesseractów [1] i hiperkul. Jakby lecieli wolniej widzieliby pojawiające, znikające, poruszające się i zmieniające kolor obiekty unoszące się w dodatkowym wymiarze.

Przez swoją prędkość nie mogli się komunikować. Każdy kwant informacji uciekałby poza zasięg ich odbioru.

- Twilight, jesteśmy na miejscu – poczuła lekkie szturchnięcie.
 - Gdzie?
 - W odległości dziesięciu milionów kilometrów od powierzchni Betlegusy. Żałuj, że nie możesz zobaczyć tego widoku – powiedział Radiation.
 - Cholera, dlaczego w moim komputerze mieści się tylko czterdzieści miejsc po przecinku? Musiałem zaokrąglić i nie trafił się bezpośrednio do jądra – żalił się Integral.
 - Piękna jest ta gwiazda. Taka czerwona. Te protuberancje, plamy i koronalne wyrzuty masy... Znacznie potężniejsze niż na słońcu - rozmarzył się fizyk. - Poczekaj, prześlę ci telepatycznie przetworzony obraz zarejestrowany w zakresie rentgenowskim.
 - No w sumie rzeczywiście ładne – szepnęła.
 - Ja tu nie widzę niczego ładnego – westchnął Entropy. - Nie ma żadnych przemian zachodzących na powłoce walencyjnej!
 - Zamknij się! – warknęła pozostała dwójka.
 - Foch!
 - Jak długo tutaj lecieliśmy? - zapytała się klacz.
 - Pięć lat.
 - Jak to możliwe?!
 - Zahibernowaliśmy ciebie. Trochę wbrew woli, ale nie chciało nam się tego wszystkiego tobie tłumaczyć. Zauważ, że w tym czasie pokonaliśmy 450 lat świetlnych.
 - Co ja powiem przyjaciółkom...
 - O to nie będziesz się musiała martwić, bo tutaj czas inaczej biegnie. W twoim wymiarze minęło dopiero kilka sekund. Teraz trzeba dostać się do jądra.
 - Po prostu spadnijmy do jej wnętrza – zaproponowała.
 - To byłby dobry pomysł, ale nie jeśli chodzi o dziesięć milionów kilometrów i to do samej powierzchni. To by nam zajęło kilka tygodni... - stwierdził Radiation
 - Pozostaje tylko ponowne przeskoczenie w hiperprzestrzeni – dodał Integral. - Zawsze mnie fascynowały zagadnienia matematyczne przestrzeni wielowymiarowych.
- Rzucili zaklęcie.
- No jesteśmy na miejscu.

Jeszcze gęstsza i jeszcze gorętsza plazma praktycznie nie pozwalała im się poruszyć.

- Musiałam zwiększyć wydatki magii na chłodzenie.

- A my to nie? Tutaj jest ponad 50 milionów stopni. Jakby ta gwiazda była w miejscu słońca to sięgnęłaby za orbitę Jowisza! Wyczuwam cykl węglowo-azotowo-tlenowy! - Radiation prawie krzyknął.

- Coś ci się czujniki pomerdały od tej temperatury – powiedział bez emocji Entropy. - Ta gwiazda spala hel. Wyczuwam stężenie ciężkich pierwiastków. Zaraz, krzem?

- Wykrywasz krzem? - zapytał się Integral.

- Ma rację. Widzę jego spektrum emisyjne – potwierdził Radiation.

- Czyli jak przeprowadzimy proces tutaj, to doprowadzimy do supernowej? - zadała pytanie.

- Tak – odpowiedziała cała trójka. - Nie mieliśmy wystarczających danych, żeby to wiedzieć. Ale nie mamy wyboru, bo nie stworzymy już więcej kamienia...

- Ale dlaczego?

- Później ci o tym powiem. Teraz nie mamy czasu – stwierdził Radiation.

Wyjął magią kawałek kamienia ze swojego wnętrza i umieścił go w plazmie gwiazdy.

- K..wa! - wrzasnął fizyk. - Zużyliśmy cały zapas aby tu dotrzeć.

- Jednak musimy go zrobić jeszcze raz – szepnął zrezygnowany Entropy.

Rzucili zakłęcie. Cisza trwała dłużej niż poprzednio. Twilight cierpliwie wysłuchiwała głosu któregoś z ogierów. Kiedy godzinę nie było odzewu, chciała ich po omacku znaleźć i jakoś zmusić do powiedzenia czegośkolwiek. Z drugiej strony bała się, że to popsuje im cały proces.

- Zrobione – ktoś szepnął w jej głowie ledwo dosłyszalnym głosem.

- Co mówisz?

- Zrobione – powtórzył nieco głośniejszym głosem.

- Co się dzieje?!

- Dziewczyno, naprawdę nie mamy czasu. Ja wyciągnę kamień, a ty go wzbudź na najwyższy poziom energetyczny jaki zdołasz. Wtedy rzucimy zakłęcie i uciekamy stąd.

- Dobrze.

Ogier umieścił kamień filozoficzny w plazmie. Emitował sporo magii. Twilight łatwo mogła go

wyczuć. Skierowała na niego swój róg i z całych sił zaczęła pompować w niego magię.

- Już nie dam rady więcej – powiedziała po jakimś czasie.

- Dobra.

Potężna magia rozchodziła się we wszystkich kierunkach. Czuła jak substancja wsysa wszystkie okoliczne fotony zaburzając delikatną równowagę ciśnień panującą w gwieździe kończącej swój żywot.

- Chłopaki, czemu nie znikamy?

Nie odpowiedział jej żaden głos. W tym samym czasie warstwa gwiazdy poniżej nich zawierająca żelazo, kobalt i nikiel zaczęła się destabilizować. Atomy rozpadały się a następnie łączyły się z elektronami dając zdegenerowane neutrony. Zewnętrzne warstwy gwiazdy zaczęły się zapadać. Twilight wraz z robotami w końcu zniknęła w hiperprzestrzeni. Ale tego już nie pamiętała, gdyż ponownie zapadła w sen.

8. Prawda

Obudziła się w swojej bibliotece w Ponyville. Leżała w łóżku przykryta pościelą. Obok na swoim postaniu spał jej smok – Spike. Nieco dalej stała zawieszona jej zbroja, a nieopodal niej były trzy roboty.

Nie była jeszcze dosyć przytomna by to wszystko zauważyć. Kiedy jednak to dostrzegła, poderwała się na równe nogi prawie tratując jej asystenta. Podbiegła do maszyn. Nie miały kolorowych podświetleń, ani świecących uroczych znaczków, ale wyglądały na działające.

- Co się stało? Udało się? - próbowała się ich pytać.

Zaczęła do nich krzyczeć i potrząsać nimi, ale bez skutku. W końcu jedna z maszyn odezwała się swoim bezuczuciowym elektronicznym głosem.

- Użycie procesora 0%, użycie RAM 0%, temperatura płyty głównej 295K, moc źródła 9788W, temperatura źródła 1289K...

Nie słuchała dalej. Klacz osunęła się na podłogę i zaczęła płakać. Obudziła przy tym smoka.

- Twilight, co się stało?

- Nic – skłamała.

- O nich chodzi? Prawda?

Nie zareagowała.

- Nie wykazywali żadnych oznak świadomości od kiedy pojawili się tutaj razem z tobą.

- To jest niemożliwe!

- Nie sądziłem, że tak prędko wrócisz. To, co powiem powinno cię rozweselić moja droga – próbował ją pocieszyć. - Na niebie pojawiła się nowa gwiazda. Jest nawet jaśniejsza od planet. Widać ją nawet w dzień! Od tamtego czasu naukowcy mówią o zatrzymaniu słabnięcia magii, a nawet o jej powolnym wzmacnianiu. Udało się wam! - próbował ją objąć, ale ona go odepchnęła.

- To jest niemożliwe! - powtarzała nie słuchając tego co mówi. - Co się z nimi stało?

- Mógłbym jakoś pomóc?

- Dawno temu pojawiłam się tutaj?

- Wczoraj w nocy. Byłem zmęczony, ale dałem radę jeszcze ciebie wyciągnąć z tego kombinezonu i położyć do łóżka.

- Powiadamiałeś kogoś o tym?

- Napisałem list do księżniczek. Odpisały, że jak dojdiesz do siebie, żebyś się z nimi skontaktowała. Do reszty dziewczyn nie pisałem, bo nie chciałem ich budzić.

- Dobrze. Proszę. Idź na jak długo chcesz do Rarity. Pragnę pozostać sama. Tylko nie mów nikomu, że już jestem.

- Ale...

- Proszę!

- Dobra. Jak będziesz mnie potrzebować, to wiesz gdzie mnie szukać.

Wyszedł z budynku.

Twilight wpadł do głowy pomysł. Wysiłała swoją magię i zabrała wszystkie maszyny do swojego laboratorium. Pamiętała jeszcze szczegóły konstrukcyjne robotów, więc wiedziała gdzie powinna uważać na promieniowanie, wysoką temperaturę oraz wysokie napięcie. Przewróciła jednego na bok. Odblokowała kilka magicznych blokad, po czym odłączyła pojemnik z dwutlenkiem plutonu i schowała go w najgłębszej części piwnicy. Grzebała w powstałej przestrzeni jeszcze przez godzinę. Usunęła mnóstwo części. Po wyjęciu optycznego procesora w kształcie sześciangu o boku trzydziestu centymetrów dostała się do tego czego szukała – twardego dysku. Był strasznie duży, chociaż jej magia sobie z nim poradziła. Przysunęła go bliżej i sprawdziła jego radioaktywność. Nie była wysoka.

Dotknęła go swoim rogiem. Wszystkie mechanizmy uruchomiły się. Zaczęło się odtwarzanie danych. Widziała, słyszała i czuła wszystko, co zapisał jego posiadacz, którym okazał się być Entropy. Jakby mogła to obejrzeć cały zapis. Ale chodziło jej tylko o konkretny moment.

Byli w podziemnym hangarze na rubieżach Equestrii przeznaczonym do przechowywania rakiety „Przyjaźń”. Zobaczyła nią samą ubraną w ochronny kombinezon.

Ale idiotycznie wyglądałam – pomyślała.

- Zaczynamy już, bo nas wigilia serdeczności zastanie – syknął chemik. - Ale wcześniej chciałbym coś zobaczyć. Mogłabyś pokazać mi tą próbkę z zawieszoną kamienia?

- Proszę – odpowiedziała Twilight.

Przejął substancję do swojej magii.

Byłoby prościej gdybym umiał wytwarzać promieniowanie rentgenowskie - pomyślał.

Rzucił zaklęcie. Zobaczył strukturę kamienia. Atomy były połączone czymś innym niż wiązanie chemiczne, czymś niewytłumaczalnym. Jednocześnie czuł jakby spotkał jakąś żywą istotę. Zrozumiał, że to musi być siła żywa – pochodzące od duszy oddziaływanie pozwalające kucykom korzystać ze swoich ciał.

A więc księżniczki kogoś zabiły! - pomyślał.

Był cały wystraszony.

- JAK TO MOŻLIWE!? - krzyknęła klacz oglądająca to wszystko.

- O matko – jęknął.

- Co się stało? – zapytała się cała reszta.

- Nic – zaczął rozglądać się dookoła. - Olbrzymia moc tkwi w tak niewielkiej ilości tej substancji.

- Chłopaki jest problem – Entropy przekazał drogą radiową swoim kolegom. - Księżniczki zrobiły nas w ch.ja. Obdarły co najmniej jednego kucyka z duszy, aby zrobić ten cholerny kamień.

- O czym ty mówisz?! - wrzasnął matematyk.

- On ma rację – potwierdził fizyk. - Też czuję w nim obecność żywej istoty.

- Za daleko to zaszło, aby teraz rezygnować – kontynuował chemik. - Musimy z niego skorzystać. Inaczej nie dostaniemy się do hiperprzestrzeni.

- A co zrobimy, kiedy jego energia się wyczerpie? - zapytał się Radiation.

- Stworzymy nowy z własnych dusz – odparł Entropy. - Zróbmy to dla Twilight. W końcu to ona wyciągnęła nas z tego czterowymiarowego więzienia.

- Ale jakim kosztem...

Wszyscy trzej zwiesili głowy.

- Coś nie w porządku chłopcy? - zapytała się niczego nie świadoma klacz.

- Twilight, załóż hełm i zasłoń sobie magią wizjer, bo blask słońca ci oczy wypali – stwierdził Radiation. - Od tego momentu porozumiewamy się telepatycznie. A i jeszcze wypij ten swój kamień.

- Nie musisz mi tego tłumaczyć – obruszyła się...

To było poniżej pasa. Z jej oczu bezgłośnie wypłynęły łzy. Jako kucyk nie była w stanie dalej tego oglądać, ale jako naukowiec pragnęła zobaczyć co było dalej. Widziała jak rzucają zaklęcie, które ją zahibernowało, następnie monotonny lot przez czwarty wymiar. Nie chciała słuchać osobistych rozmów i przemyśleń chemika, ale ciągłe przewijanie zmęczyło ją. W końcu puściła nagranie normalnym tempem.

- Twilight – słyszała jego głos. – Może to i lepiej, że tego nie słyszysz, ale muszę to zapisać na moim dysku. Tak mi głupio nawet myśleć o tym. Jesteś taką wspaniałą osobą. Przez te wszystkie lata naszej znajomości chciałem ci powiedzieć tyle rzeczy. Nie udało się. Trudno...

Jakbym mógł o tym decydować, dawno rzuciłbym wszystkie swoje talenty, byle tylko móc być szczęśliwym. Jeszcze w tamtym świecie nie raz myślałem, że kiedyś przyjdzie mi umrzeć samotnie w czterech ścianach i zostanę znaleziony dopiero po czterech miesiącach tylko dlatego, że z mojego mieszkania zaczną wychodzić robaki i wydobywać się smród. Heh, teraz wiem, że tak się nie stanie.

Lecimy właśnie do Betlegusy. Zużyjemy cały zapas kamienia. Żeby stamtąd wrócić będziemy musieli znowu stworzyć nowy. Niestety, księżniczki nie powiedziały ci całej prawdy odnośnie jego. Przykro mi to mówić, ale musiały zabić kilka kucyków, żeby stworzyć dla ciebie tamten kamień filozoficzny. Prawda jest taka, że do jego produkcji wymagane są dusze kucyków. I to dużo.

Nawet my nie byliśmy w stanie tego ominąć. Przy każdym takim procesie każdy z nas traci jedną trzecią swojego ja. Straciłem wiele, nawet nie pamiętam co, ale stracę dużo więcej. Obliczenia Integrała wskazują, że trzeba będzie poświęcić swoją duszę jeszcze co najmniej raz. Plan jest taki. Dolatujemy do tej gwiazdy i umieszczamy w niej kamień. Nie powinien wyparować bo łączące go siły są naprawdę mocne. Jeszcze będziemy musieli powiedzieć mu ile, jakiej energii i w jaki sposób ma przesłać aby wszystko zadziało, ale to nie problem. Innymi słowy pokazać mu jak zmienić funkcję falową otaczającego was wszechświata. Wtedy szybko robimy nowy kamień i zabieramy cię stamtąd do domu. Nam się już niestety nie uda wrócić. Jeśli coś może być gorszego od śmierci to jest właśnie to. Zniszczenie swojej własnej duszy. Zawsze mówiłem że jestem za dobrym kucykiem i robię za dużo rzeczy żeby innym żyło się lepiej.

Droga Twilight, gdybym mógł to powiedziałbym ci tylko żebyś pamiętała o nas. Nie umiera ten, o którym się pamięta.

A jeśli cię czymś skrzywdziłem, to przepraszam.

Klacz trzymała się na nogach ostatkiem sił. Jej róg samoistnie przewinął nagranie z dysku do kolejnego przypadkowego momentu.

- Jako, że jestem robotem to nie mam snów innych niż rozładowanie nadmiaru ładunku na moich sieciach neuronowych, więc tworzę własne symulacje, które mi to zastępują. Ta dzisiejsza będzie przedstawiać hipotetyczną scenę wytwarzania kamienia przez księżniczki. Przynajmniej tak to sobie zrekonstruowałem na podstawie odczytu zawartych w kryształach szczątków świadomości. Wydarzenia uogólnione, historia każdego straconego kucyka mogła różnić się szczegółami.

Obraz z lotu przez hiperprzestrzeń zniknął. Pojawił się widok lochu. Za kratami na pryczy leżał zaniedbany niebieski ogier kucyka ziemnego. Jako znaczek miał miecz owinięty flagą Equestrii. Wpatrywał się tępo w sufit. Do jego celi podeszło dwóch strażników ubranych w szare mundury.

- Idziesz z nami.

Wyciągnęli go ze środka magią. Zakuli w kajdany a usta unieruchomili specjalnym kagańcem. Razem szli długim korytarzem. Po bokach znajdowały się inne cele. Znajdujące się tam osoby albo nie zwracały żadnej uwagi na to co się dzieje albo wpatrywali się w idących bez żadnego zrozumienia w oczach.

W końcu dotarli do mrocznego pomieszczenia. Było tak ciemno, że nie było widać przeciwległej ściany. Posadzili więźnia na krześle a następnie przywiązali go skórzanymi pasami. Kątem oka zobaczył leżące na podłodze nosze oraz czarny worek. Światło zapaliło się. W rogu pokoju stała księżniczka Celestia. Wszyscy strażnicy się jej pokłonili. Więzień pisnął, ponieważ nie mógł nic powiedzieć. Podniosła leżące kartki na niewielkim biurku.

- Fighting Swordzie. Dzisiaj odpokutujesz to co zrobiłeś tamtemu biednemu gryfowi z naszym obywatelstwem z tak niskich pobudek jak ideologia polityczna. Był ojcem i mężem. Miał do utrzymania dwójkę piskląt. Sekcja wykazała, że cierpiał jeszcze przez pięć godzin zanim umarł. Teraz ty będziesz cierpiał tak samo. Dodatkowo wspomogiesz ważny projekt nad którym aktualnie pracujemy.

Zwróciła się do strażników.

- Dziękuję. Mogą panowie już iść.

Jeszcze raz bez słowa uklonili się po czym jeden po drugim wyszli z pomieszczenia.

Więzień pisał, dyszał i wrywał się. Krzesło było jednak przymocowane do podłoża więc się nie przewróciło. Księżniczka podeszła do niego. Zapaliła swój róg i dotknęła nim jego czoła. Pisk wzmożł się. Jego źrenice zwężały się do rozmiarów punktu matematycznego. Ciało ogarnęły drgawki i konwulsje. Od jego tylnych kopyt zaczęła się podnosić czerwona poświata. Poniżej jej skóra traciła kolor pozostawiając tylko szarość. Uroczy znaczek został wymazany. Pod krzesłem rozrastała się kałuża moczu, która była wchłaniana przez rozsypane na podłodze trociny.

Obrzydliwe. Dlaczego oni zawsze to muszą robić? – pomyślała Celestia zmieniając swoje położenie.

Wszelkie dźwięki ustały. Kiedy poświata minęła czubek głowy, ona bezładnie oparła się na ramieniu kucyka. Władczyni chwyciła unoszący się czerwony obłok i wpompowała go do wodnej zawieszyny lekko czerwonych kryształków, które przyjęły bardziej intensywny kolor.

- Dziesięciu gotowych. Jeszcze drugie tyle – powiedziała do siebie. – Panowie posprzątajcie tutaj – zawołała strażników.

Następnie wzięła kartki z biurka i pióro. W rubryce „Przyczyna śmierci” wpisała: „niewykryta wada serca ujawniona pod wpływem stresu”. Po czym chwyciła magią probówkę z zawiesziną i teleportowała się z sali.

Twilight rzuciła dysk na drugi koniec pokoju, ale tak żeby się nie uszkodził. Jej ciało odmówiło posłuszeństwa. Upadła na podłogę szlochając. Nie wiedziała co robić ani o czym myśleć. Za pomocą magii przysunęła w swoją stronę częściowo rozmontowanego robota. Oplotła go kopytami. Leżała tak z nim jeszcze przez jakiś czas ciągle płacząc. Spojrzała na jego wiecznie otwarte oczy i zgaszone diody w ich środku.

- Coś się musi dać zrobić – szlochała. – Coś na pewno musi.

W jej oku błysnęło. Podniosła się najszybciej jak tylko mogła zrzucając z siebie „przylajającą” ją maszynę. Pierwsze co zrobiła to otoczyła bibliotekę polem siłowym, żeby nikt nie mógł jej przeszkodzić. Następnie napisała list w którym wyjaśniła powody swojej decyzji. W końcu zaczęła rozbierać wszystkie maszyny na najprostsze elementy z których zostały zmontowane. Za pomocą zaklęcia wyszukała wśród nich wszystkie ocalałe kawałeczki kamienia filozoficznego. Wrzuciła je do szklanki z wodą a następnie wypila. Paskudny smak nie ustąpił. Poczula znajomy przyrost mocy. Poczula jak ktoś rytmicznie uderza czymś w jej pole.

- Twilight, wpuść mnie! – usłyszała przytłumiony głos.

Nie zareagowała.

- Zabierz mnie do hiperprzestrzeni! – krzyknęła.

Ponownie otoczyła ją ciemność a przed nią pojawiło się niewielkie światełko. Zaczęła uparcie iść w jego kierunku.

- Co robisz? – zapytał się niski głos dochodzący z zewsząd.

- Chcę porozmawiać.

- Wiesz coś może o kilkunastu duszach, które mi gdzieś zaginęły? Nie ma ich ani tutaj, ani tam „na dole”, ani nawet u was... Są wśród nich moje Elementy Nauki. Kilkanaście lat temu miałem podobny przypadek, że nie mogłem się doliczyć zaginionych duszyczek.

- Ja właśnie w tej sprawie. Wiem, że jesteś w stanie ich uratować. Dla ciebie nie ma rzeczy niemożliwych...

- Będzie ciężko, ich energia jest rozproszona po całym wszechświecie.

- Jestem gotowa się poświęcić, żeby uratować nie tylko moich przyjaciół, ale te wszystkie kucyki, których Celestia użyła do sporządzenia tego nieszczęsnego kamienia.

- Nie zauważyłaś, że właśnie go używasz i to zrobionego z twoich przyjaciół?

- Chciałam, żebyś ty wziął moje życie w zamian za odbudowę ich dusz. Nie było innego sposobu, żeby z tobą porozmawiać.

- Pomyślałaś o swojej rodzinie i przyjaciółkach?

- Kocham ich najbardziej na świecie. Ale nie wiem czy mogłabym żyć dalej ze świadomością czego dopuściły się osoby, które najbardziej szanowałam i miłowałam. Celestia nie była dla mnie nauczycielką, ani tym bardziej władczynią. Była moją drugą matką, powierniczką. Nie było rzeczy o której nie mogłabym z nią porozmawiać. Teraz kiedy się dowiedziałam co księżniczki potajemnie robiły, nie mogłabym spojrzeć im w oczy. W końcu

pewnie by się dowiedziały i rzuciłyby na mnie jakieś zaklęcie wymazujące pamięć, żebym znowu była starą, radosną i uśmiechniętą Twilight bawiącą się ciągle nauką i zaklęciami.

- Może właśnie tego potrzebujesz? Mogę sprawić, że wrócisz do domu, o wszystkim zapomnisz i będziesz żyć jak dawniej.

- A co ze wszystkimi kucykami, które muszą cierpieć gdzieś rozsiane w kosmosie wtłoczone w tkankę czasoprzestrzeni? Proponuję uczciwą wymianę. Oddaję siebie, Element Magii w zamian za te kilkadziesiąt kucyków. Przy okazji odzyskasz swoje Elementy Nauki.

- Nie pomyślałaś jak zareaguje na to na przykład Fluttershy?

Spuściła głowę.

- Wiem, że to trudne, ale nie można mieć wszystkiego. Moje przyjaciółki jej pomogą. Poza tym jeśli będzie to możliwe będę czuwać nad nią z góry. W liście wszystko szczegółowo wyjaśniłam. Mam nadzieję, że zrozumieją moją decyzję. Kiedyś i tak się razem spotkamy.

- Zdajesz sobie sprawę, że stamtąd nie ma już powrotu.

- Pragnę uratować te kucyki i jestem zdecydowana. Mam jeszcze tylko jedną prośbę. Mógłbyś zablokować możliwość tworzenia kamienia filozoficznego? Nikt przecież na ziemi nie ma prawa decydować kto ma umrzeć, a kto ma przeżyć.

- Zgoda. Skoro tak mówisz to zapraszam do środka. A księżniczki i tak zostaną ukarane.

- W jaki sposób?

- Po prostu zabiorę cię im.

Poczuła, że światło zaczyna ją przyciągać. Szła w jego kierunku coraz szybciej. W końcu nawet zaczęła galopować. Stawało się coraz silniejsze. Wielka jasność ogarnęła ją całkowicie. Zobaczyła małe miasteczko. Białe domy stały na niebieskiej ziemi. Wszędzie dookoła chodziły tak samo białe kucyki. Były jednak dziwne. Wszystkie wyglądały tak samo. Miały zarówno róg jak i skrzydła niczym księżniczki. Nie można było także odróżnić płci. Spojrzała na siebie. Była dokładnie taka sama. Na niebie zamiast słońca znajdował się wielki tron.

- Witaj Twilight Sparkle w nowym domu. Rozgość się. Twoi przyjaciele powinni się niedługo pojawić – powiedziała istota na nim zasiadająca.

- Jesteś piękny – pisnęła spoglądając na Niego. – Mam pytanie. Czemu tutaj jest tak mało kucyków?

- To tylko bardzo niewielka część mojego królestwa. Reszta jest bardzo blisko, ale zarazem daleko. A dokładniej w czwartym wymiarze.

- Dzień dobry dziecko – usłyszała koło siebie.

Stał przed nią biały alikorn – dokładnie taki sam jak cała reszta.

- Dziadek Purple Horn? – z jakiegoś niewiadomego powodu wiedziała z kim ma do czynienia.

- Tak Twilight, to ja. Nie mogłem się doczekać, kiedy się znowu razem spotkamy, chociaż może nie sądziłem, że to będzie tak wcześnie, jeszcze przed twoimi rodzicami.

- Jestem tutaj, bo musiałam uratować kogoś.

- To bardzo szlachetne z twojej strony. Zostałem wyznaczony, żeby pokazać ci nasze miasteczko. Chodźmy.

- Poczekajmy jeszcze chwilę. Moi przyjaciele powinni już być.

Obok nich pojawiła się nagle około setka zdeorientowanych alikornów. Klacz zostawiła dziadka i wpadła w tłum. Chwyciła trójkę niczym nie wyróżniających się kucyków i zaczęła ich ścisnąć.

- Jak dobrze was znowu widzieć - powiedziała.

- Dziękujemy za wszystko - powiedzieli. – Bycie rozerwanym na kwanty energii było najgorszym uczuciem jakie kiedykolwiek przeżyliśmy.

- Chodźmy. Mój dziadek nas oprowadzi.

9. Epilog

- Twilight! - krzyczał fioletowy smok pod biblioteką bijąc pięściami w pole siłowe – Wpuść mnie!

Opadł zrezygnowany na ziemię.

- Rarity, zrób coś – jęknął żałośnie. - Musimy się tam dostać.

Rozpaczliwie zapaliła swój róg próbując zrobić wyrwę w blokującej magii.

- Nie dam rady. Moja magia jest zdecydowanie słabsza od jej. Twilight! To my! - krzyknęła.

Bariera momentalnie przysła niczym bańka mydlana. Dwójka natychmiast wbiegła do środka. Na parterze ani na piętrze nikogo nie było.

- Laboratorium! - krzyknął Spike.

Pobiegli w stronę piwnicy. Na podłodze wałało się mnóstwo metalowych i kompozytowych części. Wśród nich na podłodze siedziała Pinkie Pie obejmując w kopytach bezwładne, zszarzałe ciało. Sama także straciła swoje kolory, a jej włosy się wyprostowały. Rarity na sam widok straciła przytomność.

- Co tu się stało?! - smok wrzasnął. - Na Celestię! Gadaaj co jej zrobiłaś!

- J... Ja czułam, że... że coś się stanie złego – szlochała przez łzy. - Tiki mi to powiedziały. Przybiegłam najszybciej jak mogłam. Jak ją znalazłam była nieprzytomna, ale jeszcze żyła. Poczułam to samo kiedy łamię czwartą ścianę. Domyśliłam się, że to zrobiła. Nie wiem jak, ale zrobiła. Wskoczyłam tam. Widziałam jak idzie ku światłu. Biegłam za nią, ale On mnie zatrzymał. Powiedział, że dokonała wyboru i że będzie lepiej jak zawrócę. Wyrzuciło mnie z powrotem tutaj. Ona już była szara. Nie mogłam jej pomóc... - ryknęła płaczem.

Smok podszedł, przytulił się w jej rozpuszczoną grzywę i razem z nią zaczął płakać.

List został znaleziony dopiero jakiś czas później przez księżniczki rozglądające się na miejscu tragedii. Zaginął on w „niewyjaśnionych okolicznościach”, a Pinkie, Spike i Rarity stracili pamięć z okresu kilku godzin. Oficjalną przyczyną śmierci było: „pęknięcie tętniaka aorty”.

Pogrzeb Elementu Magii odbył się z największymi honorami jakie taka osoba mogła otrzymać. Władczynie ze stoickim spokojem pośmiertnie odznaczyły ją kilkoma medalami za walkę ze złem i dysharmonią pustoszącą Equestrię. Wprowadziły nawet kilkudniową żałobę narodową.

Przez miesiące życie w Ponyville wracało do względnej normy. Kucyki zajęły się swoim życiem i obowiązkami próbując zapomnieć o traumatycznych wydarzeniach. Jednak na horyzoncie pojawił się kolejny problem. Królowa podmieńców zapragnęła skorzystać z okazji i zrewanżować się za swoją dawną klęskę. Wysłała swoje sługi po całej Equestrii, które pod postacią zwykłych kucyków stopniowo wysysały miłość z jej obywateli. Było jej tak dużo, że populacja podmieńców wzrosła kilkukrotnie.

Kiedy księżniczki zorientowały się, że coś się dzieje było już za późno. Ani Cadance i Shining Armorowi ani niekompletnym Elementom Harmonii nie udało się nic zdziałać. Kucyki stały się pozbawionymi uczuć zwierzętami, którym został tylko ukryty instynkt. Opuściły swoje domostwa i rozbiegły się po lasach i łąkach. Chrysalis przewidziała to. Kazała swoim podmieńcom porywać wszystkie nowo narodzone źrebaki. Następnie były one wychowywane przez innych jej poddanych wyglądających jak kucyki w atmosferze szczęścia i miłości. Kiedy po paru latach dorastali i znajdowali swoją miłość byli z niej brutalnie wysysani i zostawiani ślepemu losowi.

A Najwyższa Istota rozłożywszy się wygodnie na swoim piedestale obserwowała to wszystko z kamiennym spokojem.

KONIEC

[1] Czterowymiarowy sześcian <http://pl.wikipedia.org/wiki/Hipersze%C5%9Bcian>